Nr. 100. Lwów — Wtorek dnia 2 Maja. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: św. Zygmunta Kr. | Teodora Pr.
Jutro: św. Znal. św. Krzyża | Januarja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 47 Zachód „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 21 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 maja.

Z Konstantynopola donosi *Pol. Corr.*, że sułtan kazał uprzejmie prosić księcia Ferdynanda bułgarskiego, aby wracając do kraju, zechciał ominąć stolicę turecką, albowiem ze względów oportunistycznych padiszach nie może go przyjąć. Jeśli pomimo tego krąży pogłoska, że książę przez Bosfor wpłynie na Czarne morze, a stamtąd na Dunaj, to się jedynie tem tłómaczy, że on, krążąc teraz po Śródziemnem morzu, nie mógł jeszcze zawiadomić o zmianie marszruty. Porta jest przekonana, że książęcy yacht „Amphitrite“ nie dobije nigdzie do tureckiego brzegu.

Wiadomość ta wywołała niepotrzebną dyskusyę o wrzekomo chwiejnej polityce sułtana, któremu zarzucono, że siedzi na dwóch stołkach, bo kiedy niezbyt dawno mógł przyjąć Stambułowa, to jużci nie ma powodu unikać księcia Ferdynanda, zwłaszcza zaraz po audyencyach, które on miał u Cesarza austryackiego, królowej angielskiej i króla włoskiego. Tak rozumując, wypowiada prasa zdanie, że w ostatnich czasach Porta widocznie zeczęła podlegać wpływom rosyjskim i dla pięknych oczu caratu lekkomyślnie psuje wyborne stosunki z Bułgaryą, a zarazem oddala się od pokojowych celów trójprzymierza.

Naszem zdaniem, jest to rozumowanie strasznie naciągnięte, może jedynie dlatego, aby na giełdzie jakiś ruch wywołać w papierach bułgarskich i tureckich. Ze zdziwieniem przyjęliśmy pierwszą wiadomość o zamierzonej wizycie księcia Ferdynanda u sułtana, a dziś zaprzeczenie tej wiadomości uważamy za fakt zgodny z wymaganiami polityki pokojowej. Utrwalenie istniejących stosunków, tak korzystnych dla ogólnego pokoju i samodzielnego rozwoju Bułgaryi, bynajmniej nie wymaga drażnienia Rosyi i lekceważenia carskiego humoru. Jakiekolwiek są plany petersburskie na przyszłość, w każdym razie dziś Rosya stara się zapomnieć o swej ranie bułgarskiej, carewicza posyłała do Wiednia, potem do Berlina, delegowała wielkiego księcia Włodzimierza do Rzymu na jubileuszowe uroczystości włoskiej dynastyi, w Dreźnie na konferencyi anticholerycznej nie szczędziła komplementów Austryi, — wreszcie kilka dni temu ostatecznie sformułowała warunki handlowego traktatu z Niemcami. Wszystko to dowodzi, że Rosya dziś jest usposobiona pokojowo, chociaż niezawodnie jej ambicya cierpi, a szowinistyczne stronnictwo panslawistów zgrzyta zębami. Ważne względy zmuszają ją do tego, ale podrażniona i obrażona lekceważeniem, łatwo może o tych względach zapomnieć. Rozgniewany car mógłby się przechylić ku panslawistom, co dla pokoju byłoby bardzo niekorzystne. Kiedy jakiś płyn ma się wyklarować, to go nie trzeba trącać. Tak i z Rosyą: drażnić jej nikt nie powinien, chociaż i do żadnych ustępstw nie jest obowiązany. Nawet grzeczności względem Rosyi są dobre, aby w niej wzmocnić prąd pokojowy, a osłabić wpływy panslawistyczne. Dlatego Cesarz austryacki odwiedził p. Giersa, a sułtan wyprosił się od odwiedzin księcia Ferdynanda. Są to dwa tryby na tem samem kole, więc zgoła nie można mówić o oddalaniu się polityki tureckiej od celów trójprzymierza. Prawdą jest, że Cesarz austryacki, król Humbert i królowa Wiktorya przyjmowali księcia Ferdynanda, ale to można wytłómaczyć względami pokrewieństwa, albo dawnej znajomości, w każdym zaś razie od nich nie dependuje książe bułgarski, natomiast gdyby sułtan przyjął tego księcia, toby znaczyło, że uznaje jego władzę i daje mu inwestyturę. Taka sama różnica zachodzi między przyjęciem Stambułowa przez padiszacha i Portę a przyjęciem ks. Ferdynanda. Pierwszy jest legalnym ministrem, opierającym się na większości sobrania, obranego podług wszelkich przepisów konstytucyjnych, może być komuś niemiły, ale ministeryalna jego władza w niczem nie obraża berlińskiego traktatu. Natomiast ks. Ferdynand nie jest uznany przez żadne traktatowe mocarstwo, chociaż niezaprzeczenie wszystkie one oprócz Rosyi gotowe są uznać go w każdej chwili. Jeśli tego nie czynią właśnie dlatego, aby niepotrzebnie nie drażnić Rosyi, to i sułtan, postępując zgodnie z ligą pokojową, nie powinien przyjmować księcia.

Oprócz tych ogólnych względów są jeszcze specyalne tureckie, które nakazują sułtanowi tak samo postępować. Od chwili, jak w Anglii stanął u steru gabinet Gladstone'a, poczęli się burzyć tureccy Ormianie, uważający brytańskich liberałów za swych wyjątkowych przyjaciół i opiekunów. Jest to zwyczajne złudzenie, któremu się poddają niestety wszystkie cierpiące narody. Od kilku miesięcy Armenia się burzy, starcia ludności z wojskiem i urzędnikami powtarzają się codzień, a do ogólnego wybuchu brakuje tylko czyjejś podniety i zachęty. Otóż za przyjęcie księcia Ferdynanda przez sułtana Rosya mogłaby zapłacić Turcyi podburzeniem Ormian i to byłoby jej najsłabszą odpowiedzią, nienaruszającą stosunków europejskich, a jednak dotkliwą dla Turcyi.

Z tych właśnie względów sułtan prosił księcia ominąć Konstantynopol, i przyczem rzekł wyraźnie, że kieruje nim nie zasada, nie niechęć, ale powód oportunistyczny. Bułgarya przecież to zrozumie i uzna, a te dzienniki, którym się zdaje, że ona gniew poczuje, z Turcyą zerwie i ogłosi się królestwem niezależnem, widocznie nie doceniają jej politycznej wytrawności.

Niedoszły zamach na Gladstone'a wyszedł na korzyść irlandzkiego projektu. Jak w przeszłym roku, gdy jakiś fanatyk polityczny cisnął w Gladstone'a kawałkiem zmarzniętej ziemi i podbił mu oko, tak i teraz, przez ten zrozumiały odruch, zwiększyła się jego popularność. Ogłoszono wprawdzie, że ów młodzieniec Townsend, który wystrzelił w dom Gladstone'a i mówił, że chce zabić ministra, jest waryatem, ale takie tłómaczenie już nikogo nie uspokaja, bo od pewnego czasu stało się modą nazywać waryatami wszystkich zamachowców. Są oni naprawdę szaleńcami, ale stali się nimi pod wpływem jakiejś wściekłej agitacyi, albo zohydzania pewnej osoby przez dzienniki i agitatorów. Zamach Townsenda jest też prostem następstwem podburzania, którem się zajmuje liga oranżystów. Z tego faktu widać, że agitacya opozycyi przekroczyła dozwoloną miarę i zakłóciła wewnętrzne bezpieczeństwo. W opinii nastąpił więc przewrót tak silny, że nawet torysowski *Times* otwarcie oświadcza, że liga oranżystów dopuszcza się w Irlandyi oburzających nadużyć i poluje na katolików irlandzkich, jak na dzikie zwierzęta, a tłómaczy się tem, że ją drażni radość Irlandczyków z powodu przyjęcia w drugiem czytaniu bilu o samorządzie. *Times* słusznie mówi, że samo owo tłómaczenie dowodzi brutalnej dzikości oranżystów i że jeśli samorząd irlandzki stanowczo nie był potrzebny, to teraz już się stał potrzebnym. Tak zapewne sądzą i deputowani z gladstonskiego obozu, bo choć bill przyjęli w drugiem czytaniu, ale do trzeciego przygotowali około tysiąca pięciuset różnych poprawek, po zamachu zaś cofnęli przeszło połowę. Za trzy dni zacznie się trzecie czytanie i jak znawcy utrzymują pójdzie gładko. Gladstone może tylko podziękować Townsendowi za jego mordercze zamiary, niemniej jednak śledztwo się toczy, chociaż ono z pewnością nic nie wykryje takiego, coby wyraźnie kompromitowało obóz unionistyczny.

Z Berlina donoszą, że rokowania hr. Capriviego z centrum o projekcie militarnym zupełnie się rozbiły po cofnięciu przez prezydyum parlamentu z porządku dziennego wniosku katolików o powrót zakonu Jezuitów. Porządek dzienny jest tak ułożony na wszystkie następne posiedzenia, że ten wniosek już nie wejdzie pod obrady na bieżącej sesyi. Z tego powodu centrum zerwało wszelkie zabiegi o porozumienie się z rządem w kwestyi wojskowej. Drugie czytanie militarnego projektu teraz się zaczyna, potrwa dni kilka i skończy się odrzuceniem projektu. Zatem w końcu bieżącego tygodnia ma nastąpić rozwiązanie parlamentu, a wybory będą naznaczone na lipiec.

Podaliśmy w poprzednim numerze bardzo wątpliwą wiadomość londyńskiego *Standardu* o wypadku w charkowskiej gubernii, na kolei żelaznej, gdy car jechał do Krymu. Inaczej ów wypadek przedstawia rosyjski dziennik *Charkowskija gubernskija Wiedomosti*, organ lokalnej administracyi. Wedle tego pisma, strażnik kolejowy Łukjanów zauważył na 92-ej wiorście przed Charkowem jednę szynę źle przytwierdzoną, podniósł alarmową tarczę, a ponieważ pociąg carski już nadjeżdżał, przeto żołnierze utrzymujący kordon, poczęli strzelać. Więc pociąg się zatrzymał. Dyrektor kolei, pułkownik Wasiljew przybiegł z pociągu z kilku majstrami, naprawił braki w ośmiu minutach, poczem pociąg ruszył dalej. Łukjanowowi car dał 10 rubli, a inżynierowi Wasiljewowi kazał ogłosić monarsze podziękowanie. Otóż ono właśnie pojawiło się w *Chark. gub. Wiedm.*

P. Weigel i jego poselska działalność.

W *Czasie* czytamy:

Mamy pewne wątpliwości, czy p. Weigel brał na seryo zaproszenie, które na sejmiku reklacyjnym wystosował do swych wyborców, aby przyszli do niego i przejrzeli sobie ów „gruby tom“ zapisków stenograficznych z obrad komisyi przemysłowej Izby poselskiej, której przewodnictwo szan. poseł krakowski objął po p. Bilińskim. My do p. Weigla nie pójdziemy, bo musielibyśmy mu kilka przykrych przytem wypowiedzieć uwag z powodu działalności tej właśnie komisyi przemysłowej, w której prezesowanie jest tak drogiem szan. posłowi. Ponieważ jednak p. Weigel wzbudził wśród naszych czytelników ciekawość i chęć dowiedzenia się szczegółów co do treści owego „grubego tomu“, przeto pośpieszamy choć w części zaspokoić tę ich ciekawość. Na szczęście bowiem, ten „gruby tom“ nie jest unikatem bibliograficznym. Otwieramy go więc na los szczęścia!

Wiadomo czytelnikom naszym, że w Austryi istnieje kilka okręgów, względnie kilka zakładów ubezpieczenia dla robotników, z których jeden, z siedzibą we Lwowie, obejmuje Galicyę i Bukowinę. W myśl ustawy o zabezpieczeniu robotników, pojedyncze zakłady podlegają, każdy z osobna, ministerstwu spraw wewnętrznych, są jednak od siebie nawzajem niezawisłe, żadnym stałym, prawnym nie związane węzłem. Otóż rząd powziął był myśl bardzo dobrą i rozumną, aby od czasu do czasu przedstawiciele wszystkich zakładów odbywali wspólne posiedzenia, celem wzajemnej wymiany myśli, zakomunikowania sobie spostrzeżeń i doświadczeń, rad i przestróg na gruncie opartych praktyce. Myśl dobra i rozumna, bo pole działania tej instytucyi jest w Austryi prawie białą kartą, na której właściwie dopiero praktyka i doświadczenie zdołają wypisać zdrowe normy i trafne zasady.

Taka zupełnie wolna organizacya zakładów — jeżeli ją w ogóle organizacyą nazwać można — miała tę zaletę, że z jednej strony pozwalała korzystać wszystkim z doświadczeń jednego, z drugiej zaś nie krępowała w niczem zakładów pojedyńczych, dozwalając im w swem urzędowaniu uwzględniać wszystkie odrębności i specyalne stosunki społeczne i ekonomiczne okręgów swego działania.

Tymczasem rząd wystąpił przed Izbą poselską z wnioskiem, aby uchwałom takich zjazdów delegatów od pojedynczych zakładów nadać moc obowiązującą dla wszystkich zakładów. Wniosek poszedł do komisyi przemysłowej, tam dostał się do referatu p. Neuwirthowi, a pod berło prezydyalne p. Weigla. Czyż trzeba stwierdzać, że p. Neuwirth z entuzyazmem pochwycił pomysł referenta ministeryalnego i w sprawozdaniu swem zalecił go komisyi do przyjęcia. Oczywiście komisya — pod przewodnictwem polsko-demokratycznego posła — składająca się w większości swej z autonomistów... poznała się na sztuczce i wniosek centralizacyjny odrzuciła? Ale gdzież tam! Komisya przemysłowa uchwaliła wniosek rządu i p. Neuwirtha, snać przekonana argumentem tego ostatniego o konieczności ujednostajnienia praktyki asekuracyjnej we wszystkich krajach.

Nie przyszło nikomu w komisyi na myśl, że z dwóch tych punktów widzenia: z potrzeby jednostajności praktyki i z potrzeby przystosowania instytucyi do krajowych, odrębnych stosunków i warunków, tylko drugi punkt widzenia jest żywotny i zasadniczo ważny, a pierwszy jest dźwięcznym ale pustym frazesem; nie podniósł w komisyi nikt, że dwadzieścia kilka „grubych tomów“ orzeczeń cywilnych Najwyższego Trybunału są wymownem świadectwem, jak mało centralizacya zdoła utrzymać jednostajność w praktyce; i nie znalazł się w komisyi nikt, ktoby zrozumiał polityczne znaczenie tego wniosku i tej uchwały, ktoby dojrzał w nim i napiętnował jeden znów krok na lewo w wewnętrznym rozwoju Austryi.

To, czego nie pojął p. przewodniczący Weigel, którego podpis czytamy u spodu referatu p. Neuwirtha, czego nie dostrzegli autonomiczni członkowie komisyi — to pojęli i zrozumieli członkowie lwowskiego zarządu zakładu ubezpieczeń, i wystąpili z dotychczasowego wolnego związku zakładów, protestując w ten sposób wymownie przeciw zamachowi na autonomię zakładu.

A kiedy już jesteśmy przy tej przykrej sprawie, niech nam wolno będzie zaznaczyć drugi jeszcze w niej *lapsus* komisyi przemysłowej. Do rozstrzygania zażaleń przeciw wymiarowi asekuracyi powołany jest przy każdym zakładzie stały sąd rozjemczy, w jednej trzeciej części mianowany przez rząd, w dwóch trzecich wychodzący z wyboru interesowanych, t. j. pracodawców i robotników. I znów rząd wystąpił z wnioskiem, aby od orzeczeń tego sądu rekursy szły do jakiegoś wyższego sądu rozjemczego w Wiedniu. Tu już prawnicy, zasiadający w komisyi przemysłowej (należy do nich i p. Weigel), do której znowu przyszedł wniosek rządowy, mogli byli wprost oświadczyć, że istota sądu rozjemczego wyklucza instancyę wyższą, równie jak niższa rozjemczą! A nadto mogli i powinni byli przytoczyć przeciw wnioskowi wszystkie te same argumenta, które zaznaczyliśmy wyżej, mówiąc o zmianie organizacyi i kompetencyi związku zakładów asekuracyjnych. I znowu w komisyi milczenie w tym punkcie, i znowu centralizacyjny wniosek rządu, referowany znowu przez p. Neuwirtha — uchwalony!

A przecie w chwili, kiedy statek wiozący na pokładzie austryacką politykę wewnętrzną, coraz częściej i coraz silniej przechyla się na lewo — w chwili, kiedy w Izbie deputowanych zaczynają upadać wszelkie postanowienia, nadające jakiekolwiek nowe atrybucye Wydziałom krajowym — przecie w chwili takiej podwójny jest obowiązek czujnie i bacznie stać przy sterze i strzedz, aby się statek całkiem nie przewrócił, i w falach liberalnego centralizmu nie pogrążył wszystkich tak skąpych zresztą zdobyczy autonomicznych z poprzedniego okresu historyi Austryi! To też mamy nadzieję, że wnioski komisyi przemysłowej z p. Weiglem na czele, nie staną się nigdy uchwałą parlamentu, że w parlamencie tym znajdą się ludzie, mający na tyle jasny zmysł polityczny i tyle doświadczenia, tego doświadczenia, co nie latami, lecz... czem innem się mierzy, iż wartość i znaczenie proponowanych zmian ocenią jak należy i jak należy je odrzucą!

P. Weigel mówił nam, że „stare“ doświadczenie uczyło go, gdzie jego praca może być użyteczną. Niestety, zawiodło go to doświadczenie, zawiodło gruntownie, gdy mu tej pożyteczności działania kazało szukać w komisyi przemysłowej. Widzieliśmy, że tu, przez niezrozumienie przedmiotu, o który szło, dopuścił do uchwały, przeciw której obowiązkiem jego było protestować choćby przeciw większości komisyi. Prawda, że w takim razie przyszłoby może rozstać się z tytułem i charakterem prezesa komisyi. Są ludzie, dla których to jest zbyt bolesne.

List do Redakcyi.

Z Podola nam piszą:

Bardzo słusznie nazwał szanowny korespondent z Rohatyńskiego Podole Syberyą galicyjską — na miano to zasługuje ono w całem tego słowa znaczeniu, a do tak miłych stosunków klimatycznych doszliśmy z własnej winy.

Co tego roku uważanem jest za wyjątkową klęskę w całym kraju, to się u nas powtarza rok rocznie. Wiosny mamy zawsze zimne i suche, a więc w porze, w której roślinność najwięcej ciepła i wilgoci potrzebuje, zupełny brak ciepła i deszczów działa szkodliwie na wegetacyę tak, że rok po roku bywa nieurodzaj, a Podole straciło już zupełnie swą dawną sławę urodzajności.

Jaki skutek wywrze na posiewy tegoroczny kwiecień, odgadnąć trudno, ale to, co się dziś przedstawia, a mamy 28 kwietnia, jest po prostu zastraszające. Jeżeli pogoda, to dzień po dniu mróz trzyma, jeżeli słota, to śnieg pada. Z posiewów wiosennych nic jeszcze nie powschodziło, bo zejść nie mogło, oziminy zaś zupełnie poczerniały i zrzadły od ciągłego zimnego wichru, który dmie nieustannie od strony północnej lub północno-zachodniej.

Podobną wiosnę mamy wprawdzie co roku, ale przecież mrozy nie trzymają tak długo i wiosenne posiewy wschodzić mogą, więc rok obecny i my uważać musimy za wyjątkowy. Z roku na rok łudzimy się nadzieją, że na przyszłość będzie lepiej, ale jeżeli się nad powodem tej zmiany klimatu głębiej zastanowimy, to widoki na przyszłość nie przedstawiają się wcale w różowem świetle.

Cóż bowiem spowodowało tę fatalną zmianę, jak nie ogołocenie z lasów całego niemal Podola i osuszenie stawów, dawniej dość licznych, w celu użycia gruntu na łąki.

Ustawa lasowa jest bardzo elastyczną, a główną jej cechą jest to, że nie zawiera w sobie nic stanowczego, z wyjątkiem tego, że nie wolno gruntów leśnych przeistaczać na orne.

Każdy więc, kto tylko dorwał się kawałka lasu, wycina go w pień, bo to dozwolone, a ratując chwilowo swoją chudą kieszeń, niszczy dobrobyt ogółu i swoją własną przyszłość.

Ale już zawitały do nas skutki przeszłej i dzisiejszej nieoględności, poczynamy więc bezradnie biadać, bo nie pozostaje nic innego, chyba się stąd wynosić. Gdzie ziemia nie najlepsza, tam jej urodzajność poprawić można, chemia rolnicza stoi dziś na tej wysokości, że zbadawszy własności gleby uzupełnia braki, a rola zaopatrzona w potrzebną dla roślin karmę, wydaje plony obfite. Jakże zaś zaradzić fatalnym stosunkom klimatycznym, niszczącym rok rocznie naszą pracę, nasze wkłady i zabiegi, na to nie ma odpowiedzi, i chyba czekać trzeba na wydoskonalenie balonów dynamitowych, które deszcz sprowadzają.

Dziś już kwestya lasowa baczną na siebie zwraca uwagę i wdzięczność się należy naszemu posłowi p. Vivienowi, że podniósł tę sprawę w sejmie i połączył racyonalnie ze sprawą obniżenia taryfy od przewozu węgla

---

148)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale chrapiące rumaki, tocząc pianę z pysków, rwały się już do siebie tak gwałtownie, że jeźdzcy utrzymać ich nie mogli. Puścili tedy cugle prawie w jednej chwili; — porwał ich jakby wicher i poniósł nad ziemią z zawrotną szybkością, potem konie wspięły się jak gryfy i runęły na siebie. W mgnieniu oka rapier związał się z jataganem, powstał szczęk krótki, zgrzytliwy, garda uderzyła o gardę i w tej samej chwili Murat całkiem wychylił się z siodła, a lewą pięść, uzbrojoną sztyletem, podniósł nad piersią Dell-Pozza. Dell-Pozzo widząc już śmierć unoszącą się nad nim, w tył się przegiął i z całej siły szarpnął za cugle. Więc koń przysiadł na tylnych nogach, przedniemi bił po powietrzu, ale tymczasem Murat, uderzywszy w próżnię z okrutnym zamachem, sam z siodła wyleciał. Chciał go teraz Dell-Pozzo przybić rapierem do ziemi, lecz koń jego dał susa i odrazu się odsadził o kilkadziesiąt kroków.

Zanim go Dell-Pozzo zatrzymał i zawrócił, już Hadżi-Murat wskoczył na siodło. Znowu tedy jechali ku sobie, przeszywając się z podełba groźnemi oczami. Jechali stępią i coraz powolniej, tak, że konie ich podskakiwały prawie na miejscu, wspinały się, chrapały, jęczały i miotały się gwałtownie z wielkiej niecierpliwości. Ale teraz jeźdzcy trzymali cugle krótko i mierząc się wzrokiem, zgadywali wzajemne zamiary.

Wtem Dell-Pozzo wypuścił konia, ale nie prosto na przeciwnika, jeno tak, aby się tylko otrzeć o niego. Murat kopnął się na spotkanie z wyciągniętym jataganem — jeszcze chwila i zada cios straszliwy — wtem Dell-Pozzo nagle osadził konia i wymierzył z pistoletu. Błysnęło na panewce, lecz zanim huk się rozległ, Murat znikł pod koniem.

Wtedy bystry jak błyskawica, skoczył ku niemu Dell-Pozzo, podniósł się na strzemionach, przechylił i z góry żgnął go rapierem w udo tak silnie, że ostrze wparło się w brzuch i wyszło między żebrami.

Murat miał jeszcze tyle przytomności i siły, że ciął go po ramieniu i pierś mu rozpruł, potem zaś objął rękami szyję rumaka, krzyknął nań i zemdlał.

Rozumny koń pomknął, unosząc rannego z pola bitwy.

Biegł znajomą drogą, najpierw do lasu, z którego na początku boju wynurzyli się Awarowie, potem szerokim parowem, coraz dalej i dalej od bojowej wrzawy, która teraz go przerażała. Stawał czasami, słuchał, podniósłszy głowę wysoko, potem obracał łeb i smutnemi oczami spoglądał na swego pana, który bez tchu leżał na jego karku. Więc potem wzdychał i leniwo wlókł się dalej, zwiesiwszy głowę, ale ilekroć posłyszał głośniejszy wybuch bojowego zgiełku, wnet wstrząsał się i biedz zaczynał. Tak oddalił się znacznie od pola walki, szedł już równo i zaszedłby może do Chunzaku, ale Murat począł się zsuwać z siodła i wreszcie spadł. Koń tedy stanął i wyciągnąwszy łeb ku niemu, wpatrywał się w niego żałośnie, czasami spoglądał w około, jak gdyby szukał ratunku, i znowu przechylał głowę nad tym rycerzem, który pieścił go, karmił z rąk, sam codzień zgrzebłem nacierał i mył, a przed wsiadaniem zawsze go pocałował w czoło, poklepał po szyi, pogadał z nim, jak z przyjacielem, a on rozumiał te wszystkie dowody przyjaźni i cenił je i teraz tak się smucił, jak prawdziwy przyjaciel.

Minęło sporo czasu. Murat ocknął się, lecz się nie mógł poruszyć. Rapier tkwił w jego wnętrznościach, sprawiając mu ból dotkliwy, ale on nie jęknął, nawet zębów nie ściskał. Razem z krwią uchodziło z niego życie, on to czuł, więc tylko nad tem mdlejącą myśl zatrzymywał, czy dokonaną zemstą nad wrogami awarskiego domu zapewnił sobie łaskę proroka i wstęp do promiennego raju.

A koń jego ciągle stał nad nim ze zwieszoną głową.

Naraz posłyszał Murat żwawe szłapanie końskich nóg i głośną rozmowę. Więc z ogromnym trudem podniósł nieco głowę, spojrzał, oczy jego rozszerzyły się, jak gdyby cud obaczył, potem zadrżał gwałtownie, mdło mu się zrobiło i zemdlał.

Nadjeżdżała spora gromada wojowników, przed nią zaś Trylicki, Bakłanowski i między nimi Tyra. Wracając z wywiadów, Trylicki napotkał rotmistrzową komendę z Chasem i Harunami, więc zabrał ich ze sobą i oto wracali do obozu Dzika, — Trylicki wesoło, bo mu wielce bitwa się podobała, Bakłanowski zaś jak struty, gdyż wiedział już o przejściach pana Władysławowych i siebie surowo karcił za oderwanie się od towarzysza. Raz po raz powtarzał w duchu wzdychając:

— Zbłaźniłeś się, serdeńko! Tobie garnki pokrzywą parzyć, a nie wojować. Ot, będziesz teraz świecił oczami i dobrze ci tak, boś kiep, braciaszku!... Oj, co kiep, to kiep!

Tak biadając, jechał rotmistrz ze spuszczoną głową i nawet na Tyrę od godziny nie spojrzał, co było najlepszym dowodem zupełnego rozstroju jego ducha. Z posępnej zadumy wyrwał go straszny krzyk Tyry, pełny zgrozy i niewysłowionej boleści. Z tym krzykiem wysunęła się ona naprzód, zeskoczyła z siodła w całym pędzie konia i przypadła do leżącego we krwi rycerza, — przypadła i zdrętwiała.

Z niemą boleścią długo patrzyła w twarz mężowi, potem obłąkanym wzrokiem spojrzała na otaczających ją wojowników, poruszyła ustami, ale zamiast słów, tylko głuchy jęk dobył się z jej piersi. Oni jednak zrozumieli jej spojrzenie, domyślili się, kto jest ów nieszczęsny rycerz i zaraz zaczęli go ratować.

— Wody! — krzyknął rotmistrz ku grebieńczykom piorunowym głosem. — Do strumienia skoczyć, oto tam płynie! A żywo mi, żywo, bo ej-że źle będzie!

Tymczasem Trylicki nachylił się nad Muratem, troskliwie obejrzał ranę, a widząc, że z niej już krew się nie sączy, pokręcił głową.

— Żyw jeszcze, — mruknął, — ale czy się ocknie, nie wiem.

Jednakże wydobył z torby skubankę z cienkich lnianych nici, lepki plaster, przewiązkę, nożyce i rozłożywszy to wszystko na ziemi, zaczął rozcinać odzież na rannym. Pomagali mu Bakłanowski i Wabram tak wprawnie, jak biegli w swej sztuce lekarze, a Chas, stojąc nieco opodal, mówił do Harunów:

— Doigrał się Muratek! Tak go żałuję, że mało mi z oczu woda nie płynie i we wnętrzu coś mdli... Ha, zawsze byłem miękkiego serca!... Nie macie tam który jakiej butelczyny, ale pełnej, bom samego szkła nie ciekawy?... Nie macie?... Niech was kaczki zdepczą! Nie mam czem żalu ugasić, a on mnie trawi właśnie jak ogień. Na popiół się spalę, patrząc na Muratka. Albożem go nie ratował?... pamiętacie, w Chunzaku? Śmierć już siedziała na jego wardze, ale wziąłem ją za uszy i takem dał kolanem w grzbiet, że uciekając połowę kości roztrzęsła. Ale teraz już nic nie poradzę... I nawet powiem wam, że oto ci, którzy go cucą, czynią to niby przez litość, a są okrutnikami, bo go jeno męczą. Patrzeć na to nie mogę.

Rzekłszy to, Chas oddalił się pod drzewo i tam się wygodnie położył.

A tymczasem zlany źródlaną wodą, podtrzymywany przez Tyrę, która głowę jego oparła o swe piersi, Murat oczy otworzył i patrzył niemi w jej twarz w jakiemś zachwyceniu. Rumieniec wystąpił na jego policzki, źrenice nabrały blasku, otworzył usta i poruszał niemi, chwytając powietrze.

— Nie zapomniałaś mnie... — wyszeptał i przymknął powieki.

Ona się nachyliła ku niemu, przyłożyła swą twarz do jego głowy i mówiła coś tak cicho, że on tylko słyszał i słuchając rozpromieniał się szczęściem i dumą. Po chwili znowu oczy otworzył, ale teraz było w nich jakieś pytanie, jakiś niepokój, strach czegoś i jakby wołanie o ratunek.

— Mściłem się... — wyszeptał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kamiennego i że sprawą popierania eksploatacyi torfu. Żywimy nadzieję, że wnioski te znajdą poparcie, a Sejm obmyśli odpowiednie środki, aby uratować przyszłość tej zniszczonej, a dawniej najurodzajniejszej części kraju, bo chwilowo i doraźnie złemu zaradzić się nie da.

Żywotną równie jest dla nas kwestya obniżenia taryfy od przewozu węgla kamiennego. Dziś jeszcze zaspakajamy nasze potrzeby, przynajmniej w jednym zakątku Podola, drzewem rosyjskiem, które w znacznej ilości do nas napływa, ale łaskawi sąsiedzi z za kordonu wkrótce siebie także z drzewa ogołocą, wtedy dla znacznej części kraju nie pozostanie już nic nad węgiel i torf, który na miejscu w dostatecznej ilości znaleźć można, byle tę gałęź przemysłu poprzeć i wprowadzić na racyonalne tory.

Przeprowadzenie obniżenia taryfy od przewozu węgla zapewne bez trudu uskutecznić się nie da, bo kolej jest dość głuchą na nasze potrzeby, a nawet i wtedy, gdy z potrzebą naszą połączony jest własny interes.

Tak — aby to zilustrować przykładem — muszę przejść na stosunki więcej lokalne. W zbarazkim powiecie n. p. jest jedyną stacyą kolei Maksymówka, o której śmiało powiedzieć można, że jest jedną z znaczniejszych stacyi na przestrzeni Lwów-Podwołoczyska, bo ważniejszych od niej naliczyć można tylko kilka jak Krasne, Tarnopol, Podwołoczyska.

Do stacyi tej dowożą znaczną ilość drzewa i materyałów drzewnych z Rosyi, dalej zboże i inne produkta gospodarstwa i przemysłu rolnego z całej rozległej okolicy, a w końcu przychodzą bardzo znaczne transporta grochu i prosa z kraju i z zagranicy dla fabryki wyrobu jagieł i grochu łuszczonego w Seniawie, która te produkta przerobione znowu z tej stacyi w świat wysyła.

Otóż przy takim ruchu towarów jest na tej stacyi jedyny magazyn na towary w pakach, w beczkach i na workach, który zaledwie pomieścić może 200 met. cent. Ile my na tem cierpimy, ile razy byliśmy zmuszeni produkta nasze składać pod gołem niebem, ile cierpi na tem sama kolej, zmuszona nadesłany towar trzymać w wozach aż do zabrania, o tem wiedzą wszyscy z wyjątkiem zdaje się dyrekcyi, bo przecież w takim razie prosta logika doprowadziłaby do zrozumienia własnego interesu, a skutkiem tego musiałoby nastąpić albo rozszerzenie obecnego lub postawienie drugiego obszernego magazynu.

Ze stacyą kolei w Maksymówce nawiązuje się druga paląca kwestya, a jest nią kwestya dojazdu do tegoż dworca. Nikt zapewne uwierzyć nie zechce, że stacya ta przy tak znacznym ruchu towarów nie ma dotychczas urządzonej drogi jazdowej. Łatwo zatem sobie wyobrazić można drogę, szczególniej od punktu, w którym się wyjeżdża drogą w jedną łączą, w jakim znajduje się stanie na wiosnę, lub w późnej jesieni. Kto nie doświadczył przyjemności takiej podróży, nie uwierzy, że w kraju podobne drogi jeszcze istnieć mogą. Naprawy zwykłe szarwarkowe zimne nic nie mogą pomódz przy tak wielkim ruchu wozów ładownych, więc gdzie jak gdzie ale tu przecież zastosować można i należy ustawę o dojazdach kolejowych. Gdyby, stosując tę ustawę, wybrukowano drogę od stacyi aż do drogowskazu obok folwarku Wyższo-Łubianieckiego, a ztamtąd przez Łubianki wyższe poprowadzono do nowo budującej się szosy w Łubiankach niższych, toby uzyskano połączenie z Zbarażem i stałoby się w zupełności zadość wymogom ustawy, która wymaga, aby dojazdy łączyły stacyę z miastem lub drogą państwową. Powiat załatwiłby bardzo żywotną kwestyę kosztem stosunkowo nieznacznym, bo w jednej trzeciej części przyczyniłby się musiał kraj a w jednej trzeciej kolej.

Wiem, że Wydział powiatowy sprawą tą się zajmował i odpowiednie czynił zabiegi. Czyżbyśmy więc, przedstawiając już przez ustawę, nie faworyzowani przez nikogo, nie zepsuci wcale dobrodziejstwami cywilizacyi, która do nas dotarła, nie zasługiwali również na stosowne względy wysokich naszych władz autonomicznych? *S. K.*

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Odznaczenie. Ojciec św. Leon XIII nadał p. Jędrzejowi Moysa Rosochackiemu, właścicielowi dóbr w Rosochaczu, gwiazdę orderu św. Grzegorza. — W roku zeszłym otrzymał p. Rosochacki komandoryę tego orderu.

Nasz znakomity artysta-malarz p. Józ. Brandt, profesor w monachijskiej Akademii sztuk pięknych, mianowany został przez królowę regentkę Hiszpanii komandorem orderu Izabeli Katolickiej.

Ks. biskup i apostolski wikaryusz polowy dr. Coloman Belopoteczky przyjechał wczoraj do Lwowa, zkąd w sprawach służbowych ma udać się do Stanisławowa i Czerniowiec.

† Józef Bliziński. Telegram z Krakowa doniósł już, że w sobotę d. 29 kwietnia b. r. zmarł tam o o godzinie 7 rano znakomity komedyopisarz Józef Bliziński. Cichą była jego praca, ale głośnym będzie żal po nim, bo wraz z Blizińskim zgasła jedna z najpiękniejszych gwiazd naszej literatury obecnej, a zarazem ostatni może przedstawiciel komedyi typów, która wobec coraz większego rozpowszechnienia się płytkich i lekceważących sztuk, stanowiła z natury rzeczy na scenie żywioł poważniejszy. Bliziński urodził się w Warszawie d. 9 marca 1827 roku, skończył tam gimnazyum i rozpoczął studya prawnicze, a od r. 1843 przebywał na wsi w własnym majątku. Literacką działalność rozpoczął Bliziński przekładami powieści i komedyi francuskich, aż dopiero wierszowana jednoaktówka „Imieniny", drukowana w r. 1860 w *Gazecie Codziennej* wprowadziła go między autorów oryginalnych. Potem nastąpiła przerwa w pracy dla sceny, wypełniona pisaniem nowelek i szkiców, ale kto przeczytał zbiór tych obrazków Blizińskiego p. t. „Dziwolągi", ten musiał przyjść do przekonania, że był on komedyopisarzem zanim jeszcze począł pisać komedye. „Dziwolągi" robią podobne wrażenie, jak teka szkiców malarskich. Nie ma tu żadnej akcyi, tylko autor z wielkim darem obserwacyi chwyta typy z życia, jakby sobie przygotowywał materyał na przyszłość, aby je potem powiązać z sobą i wypuścić na scenę. W r. 1871 przypomniał się Bliziński trzyaktową komedyą p. t. „Przezorna Mama", ale sławę zyskała mu w dwa lata później niezrównana jednoaktówka „Marcowy kawaler", rzecz, która wiecznie będzie budzić śmiech i oklaski, póki typy nie znikną całkiem ze sceny. Dalsze jego komedye są: „Ojczulek" przerobiony potem na komedyę p. t. „Uczuciowi", „Chleb ludzi bodzie" także p. t. „Mośkowe swaty" a po przeniesieniu się w r. 1876 do Galicyi, gdzie w powiecie liskim nabył wieś Bóbrkę, napisał Bliziński „Pana Damazego" utwór uważany powszechnie za najlepsze jego dzieło, a zarazem jedną z najlepszych komedyi polskich.

Po „Mężu od biedy" (r. 1878) pojawiło się w r. 1881 znów znakomite dzieło „Rozbitki". Tak przepysznych typów nie ma w żadnej komedyi prócz fredrowskich, ale takiego Strasza, który jest bohaterem „Rozbitków", mamy jednego w naszej literaturze. Po „Rozbitkach" w krótkich odstępach czasu pojawiają się komedye: „Karyerowicz", nazwany później „Szach i mat", „Opiekun w zalotach" i napisany nawspół z Sarneckim „Lekkoduch". W r. 1889 zabłysnął talent Blizińskiego znów wspaniałem światłem, w tym roku bowiem powstała jednoaktowa komedya „Dzika różyczka", rzecz owiana patryotyzmem i taką poezyą, że nietylko należy do najznakomitszych utworów naszej literatury scenicznej, lecz nawet jest jedną z rzeczy najgoręcej oklaskiwanych przez publiczność, która zazwyczaj chłodno się zachowuje wobec dzieł wysokiej wartości estetycznej. Ostatnią komedyą Blizińskiego jest „Chwast", niedawno przedstawiony na scenie lwowskiej. Prócz komedyopisarstwa pisywał też Bliziński, jakeśmy to wspomnieli, humoreski i nowele, zajmował się badaniami językoznawczemi, wydał cenne dzieło „Barbaryzmy i dziwolągi językowe", zbierał materyały do uzupełnienia słownika Lindego, na podstawie materyałów Brzozowskiego zestawił słownik przysłów polskich, a nadto próbował nawet chleba dziennikarskiego. W ostatnich latach podjął wydawnictwo „Biblioteki teatrów amatorskich", które mu się nie wiodło, pochłonęło ostatnie jego fundusze, tak iż autor tylu dzieł znakomitych, ozdoba naszej literatury, umarł w szpitalu. Na wieść o jego śmierci zakrzątnięto się w Krakowie około jego pogrzebu, może nawet na grobie Blizińskiego stanie pomnik, lecz najtrwalsze wspomnienie zostawia on po sobie w swoich dziełach takich jak: „Marcowy kawaler", „Pan Damazy" i „Dzika Różyczka".

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich odbył się w Staremmieście dnia 28 kwietnia; w miejsce zmarłego śp. Jana Dwernickiego wybrano prawie jednogłośnie p. Alberta Knaura, młodszego właśc. dóbr Smolnica.

Wiadomości dyecezyalne. Administratorem rz. kat. parafii w Haliczu mianowany został ks. Antoni Lang, tameczny wikary.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we wtorek dnia 2go maja o godzinie szóstej wieczorem.

Śluby. W sobotę odbył się w katedrze greckokatolickiej w Przemyślu ślub panny Heleny Malarkiewiczównej, córki obywatela miasta Przemyśla, z p. Ryszardem Hessem, ck. auskultantem sądow.

Związek małżeński panny Kamilli Smutnównej, córki dra Fryderyka Smutnego, adwokata w Przemyślu, z p. Janem Lepiankiewiczem, aptekarzem w Przemyślu, pobłogosławiony zostanie dnia 6go b. m. w tamtejszym kościele Franciszkańskim.

Wiec szewców. Dnia 15go maja odbędzie się w Dynowie wiec szewców, na który przybędą także szewcy z Pruchnika i Rybotycz.

Walna wycieczka lwowskiego Klubu cyklistów do lasku obroszyńskiego odbędzie się w razie sprzyjającej pogody dnia 7 maja rb. Udział w wycieczce może wziąć każdy obcy, polecony przez jednego z członków za złożeniem wkładki w kwocie 1 złr. W lasku składkowa uczta i muzyka wiejska będą oczekiwały na członków wycieczki. Lista dla chcących brać udział otwarta do dnia 6 maja w sklepie p. Stefana Pieleckiego.

Srebrne wesele obchodził w sobotę p. Władysław Zontak, kustosz muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i małżonka jego Józefa z Pawulskich.

Towarzystwo pedagogiczne święci w roku bieżącym jubileusz ćwierćwiekowej pracy. Rocznicę tę postanowiło obchodzić uroczyście w lipcu r. b. i w tym celu Zarząd główny Towarzystwa zwołał na sobotę komitet obywatelski, który się miał zająć przygotowaniem uroczystości. Komitet atoli na wniosek p. prezydenta Mochnackiego, uchwalił jednogłośnie ów uroczysty obchód odłożyć na rok 1894 i urządzić go podczas wystawy. Mimo odłożenia terminu obchodu przystąpiono do wyboru komitetu jubileuszowego, który już teraz ma rozpocząć prace przygotowawcze do uroczystego obchodu połączonego ze zjazdem wszystkich nauczycieli. Przewodniczącym komitetu wybrano przez aklamacyę p. prezydenta Mochnackiego, jego zastępcami pp.: dra Roszkowskiego i radzcę Olszewskiego.

Raut panieński. Już sama nazwa ma wdzięk nieopisany, któremu któż się oprzeć zdoła? Raut panieński, który się odbędzie jutro dnia 2 maja w sali kasyna Miejskiego, nie potrzebuje reklamy. Pójdą tam wszyscy: ojcowie, bracia, narzeczeni. — Ci ostatni wszakże pod warunkiem, że zazdrosnem a despotycznem mieszaniem się do rozmowy nie będą psuli ogólnej harmonii. A harmonii, barw i promieni, będzie na tym raucie więcej niż zamarzyć można! Komitet pod przewodnictwem hrabianki Wandy Badenianki, zajął się gorliwie ułożeniem bogatego programu, którego główne punkta stanowić będą śpiew panny Biondelli, monologi p. Fiszera, a wreszcie żywe obrazy. Ułożeniem tych obrazów zajmują się pp.: Styka, Kossak i Sozański a wezmą w nich udział panie: Ambroziewiczowa, Wechslerowa, Zajączkowska; panny: Kostrakiewicz, Młodnicka, Rylska, Rożyńska, Kubicka i Kropiowska. Podczas obrazów muzyka wojskowa, pod kierownictwem p. Rolla, odegra za sceną kwartet smyczkowy. Prócz tego urządzony będzie bufet, zaopatrzony obficie.

Celem tego rautu jest zasilenie funduszu kolonii wakacyjnych dla dziewcząt, — więc i cel tak piękny, że go ogółowi naszemu zalecać nie trzeba. Cieszcie się biedne dziewczątka! Odetchniecie świeżem powietrzem i odzyskacie siły, bo oto serduszka dziewicze pomyślały już o was, a drobne dłonie, stworzone do rozdzielania darów szczęścia, spieszą wam z pomocą, — raut panieński na rzecz waszą powiedzie się świetnie!

Bilety na raut sprzedaje komitet w poniedziałek i wtorek w sali kasyna miejskiego. Cena biletu 1 złr. Dwie loże są do sprzedania. Popyt o bilety jest wielki i jutro sale Kasyna z pewnością zaroją się tłumem gości, którzy wybornie bawić się będą.

Awans w korpusie galicyjskiej żandarmeryi ogłoszony dziennikiem rozporządzeń dla ck. żandarmeryi z dnia 27 kwietnia 1893 r. Na podpułkownika: Major Franciszek Indra, zastępca krajowego komendanta żandarmeryi we Lwowie.

Na majorów: Rotmistrz Franciszek Polak, eksponowany w Krakowie i rotmistrz Emanuel Jansa de Tannenau przy krajowej komendzie żandarmeryi we Lwowie.

Na rotmistrzów: Porucznicy Teodor Rudziński, komendant szkoły żandarmeryi we Lwowie i Edm. Wittich, komendant oddziału w Rzeszowie.

Na poruczników: Podporucznicy Maksymilian Hagauer (Rawa Ruska), Wiktor Szymala (Kraków), Karol Jahoda (Zaleszczyki), Otto Selinka (Rzeszów) i Józef Foreńtnik (Stanisławów).

Na porucznika: Zastępca oficera Józef Pattek we Lwowie.

Awans majowy w armii. Jenerałami brygady mianowani: Ant. Tuma, Dom. Giunio, Józ. Zaleski, Adam Berzeviczy. Pułkownikami w sztabie jener.: Karol Pfiffer, w piechocie i przy strzelcach: Henr. Reisky 9, Ant. Capiński 25, Jan Sturm 24, Adolf Wischinka 81, Karol Streicher 58; w kawaleryi: Maks. Orsini Rosenberg, Franc. Neuhaus; w artyleryi: Wacław Maxner 2. bat. dyw. Podpułkownikami w sztabie jener.: Aleks. Szaszkiewicz, nauczyc. szk. woj; w piechocie: Józef Weinrichter 80, Hugo Jahoda 24, Bonaw. Drążkiewicz 10, Karol bar. Lazarini 65, Aleks. Mannsbart 40. Art. Polletin 95, Ant. Spaczek 40, Ant. Hell 45, Ant. Angerholzer 13 bat. strzelców; w kawaleryi: Joach. Türkheim-Geisslern 13 uł., Edw. Antosch 16 huz., w artyleryi: Paweł Göbel w Przemyślu; w sztabie inżyn.: Józef Kunka w Jarosławiu. Majorami w sztabie jener.: Jan Vever, w piechocie i przy strzelcach: Aug. Konschegg 95, Edw. Gottfried 41, Ernest Gerber 30, Ludwik Uhle 45, Ant. Zawadil 88, Włodz. Boićetta 40, Franc. Fenzl 93, Franc. Lanyar 80, Hugo Pistel 95, Franc. Wydra 89, Edw. Bilecki 41, Adolf Zintl 58, Franc. Fabrick 20,; w kawalerji: Fryd. Janowski 12 drag., Gust. Anthoine 13 ul., w artyleryi: Rud. Kopsch 11, Kar. Held 1, w sztabie inżyn.: Maks. Heyss ze Lwowa do Krakowa, Karol Csongvay z Przemyśla do Mostaru; w etacie armii: Józef Kremla z Krakowa do Wiednia, Artur Hofman w Krakowie.

Kapitanami I klasy. Blainicz Nat. 90, Gebauer Rud. 41, Schiller v. Schildenfeld Hier. 30, Albeck Med. 57, Braun J. 90, Schneider Ed. 45, Uzellac Mich. 15, Kotliński Jan 66, Jurkiewicz Marc. 95, Jaworski Eug. 16, Dudek J. 77, Schaude Hugo 89, Grzesicki Wiktor 20, Frohner Franc. 20, Kozower Józef 15, Glässer Hen. 9, Neubauer Ad. 45, Schritter Ad 77, Rakowski Wł. 41, Barysz K. 30, Kühne Rysz. 80, Zieliński Zygm. 20, Mark Józef 77, Andres Jul. 45, Stell Karol 9, Guber Kamil 57, Franke Jul. 95, Smeikal Ant. 15, Hroch Winc. 40.; Kapitanami II klasy. Baunach Konr. 57, Nowosad Łukasz 10, Protschke Stan. 40, Jurkowski Wład. 56, Stiller Józef 30, Wodiczka Franc. 58, Rivo Fr. 20, Klein Wojciech 80, Lubczyński Wilh. 56, Haluska Stef. 56, Walter Karol 40, Alscher Karol 14, Stoczkiewicz Kaź. 15, Wotke Ant. 55, Karol Grimm 89, Piasecki Karol 80, Rosenzweig Jakób 13, Nowotny Wincenty 10, Hornischer Karol 57, Gottschling Juljusz 41.

Porucznikami: Hoosz Tischler Jan 9, Barwinek Józ. 77, Maurowicz Jul. 80, Schneider Jul. 45, Kretz E. 40, Zelinka Nap. 95, Eckert Jul. 10, Salomon Friedberg 30, Kinzl Ottokar 40, Zelenika Jan 30, Kispert Maks. 95, Misch Józef 24, Schiffner Antoni 56, Falzmann Józef i Stransky Stranograd Aleks. 89, Reymann Rysz. 95, Poulik Franc. 55, Stary Józef 41, Mihaljewicz Michał z 9 do 78, Klutschak Henr. 15, Schkrohowsky Emil 57, Tautscher Herm. 77, Sławikowski Stan. 29, Fuchs Adolf 77, Meiszner Fryd. 40, Gramsch Franc. 10, Lauschek Karol 13, Zipper Ign. 24, Tattermusch Hugo 56, Kalik Wacł. 58, Thurner Rud. 55, Haralewicz Franc. 24, Wistrzil Rud. 10, Mader Ant. 56, Janusch Leop. 90, Peer Fryderyk 55, Jachimski Jul. 13, Böhlke Ern. 10, Migula Wilh. 45, Kilian Jul. 45, Wlazak Jar. 40, Fiedler Rud. 55.

Podporucznikami: Schönowski v. Schönwiese Maks. 55, Haralewicz Franc. 24, Wistrzil Rud. 10, Mader Ant. 56, Janusch Leon 90, Auer von Randenstein Rysz. 56, Krakowka Leon 90, Schmidt Jan 20, Weiss Robert 30, Hyra Teod. 9, Grabowski Stan. 88, Rothe Ant, 57. Moltke Adolf 56, Zelniczek Zdenko 20. Lonek Edw. 41, Giersig Józef 80, Haas Winc. 24, Nowotny Wikt. 24, Poustka Adolf 30, Rauer Franc. 10, Gartner Rud. 55, Jasienicki de Kornic Eug. 35, Pammer-Topolnicki Jan 77, Smitka Emil 15, Podhorsky Jan 13, Dumek Józef 40, Kykal Jul. 20, Stella Herm. 45, Schenk Jul. 90, Lekes Mich. 13, Schwarz Rud. 30, Chlapek Rysz. 57, Bachrach Jan 77, Gaidos Józef 89, Richter Ferd. 20, Zlatohlavek Fran. 58, Kahrer Franc. 24, Adamićka Wład. 80, Kuhn Karol 10, Kreibich Wilh. 58, Schimann Erwin 45, Duschanek Jan 56.

Nasi rodacy na obczyźnie a wystawa krajowa. Wspominaliśmy już na tem miejscu, iż dyrekcya wystawy w roku 1894 mianowała delegatów swoich w różnych stronach Europy. Pomiędzy nimi urząd jeneralnego delegata na Francyę i jej kolonie przyjął p. J. Rayski, w Paryżu. Z otrzymanego w dniu wczorajszym pisma tego delegata, dyrekcya dowiedziała się, iż p. Rayski rozpoczął już swoją działalność i to, jak na początek, bardzo obiecująco. Przedewszystkiem zwołał on w d. 11 i 21 b. m. dwa walne zebrania, na których rodacy nasi w stolicy Francyi zamieszkali, rozstrząsali zadanie i doniosłość wystawy krajowej. Wskutek tych obrad oświadczyli niezwłocznie gotowość wzięcia udziału w wystawie: Słynny podróżnik Dybowski (okazy, mapy i fotografie z wyprawy afrykańskiej); Dugat, Trawiński, Dybowski, Rayski i Goldstein (prace naukowe i literackie), Godebski (rzeźba), Reyzner, Słupski, Kanigowska, Flamówna, Sienicka, Duninówna i Dygatówna (malarstwo), Rayski (hafty artystyczne ręczne), Amszyński (jubilerstwo artystyczne), Zwierski (mechanika), Reiff (drukarstwo), Reinhold (fabryka sreber) i Bączkowski (krawiectwo damskie). Dr. Elczaninow z St. Calais złożył przytem 50 franków na cele wystawy.

W dalszym ciągu zamierza udać się p. Rayski na prowincyę, co zapewne nie przyjdzie mu też bez trudności.

Dla skompletowania grupy patentów i wynalazków zwrócił się delegat do ministeryum i tu zamyśla czynić cierpliwie poszukiwania; zważywszy, iż należy stosy patentów przejrzeć, gdyż we Francyi nie są one według narodowości zapisywane, a nadto, iż pisownia nazwisk wielu Polaków może być na oko obcą, zrozumiemy łatwo ogrom zadania delegata. Przyrzekł nadto p. Rayski zawiązać stosunki z prasą francuską. Nie potrzebujemy chyba dodawać, z jak żywą wdzięcznością przyjęła dyrekcya wystawy usługi p. Rayskiego, którego serce bije tak gorąco dla spraw kraju, mimo, iż odeń górami i rzekami oddzielone!

Loterya liczbowa w Austryi nie tak szybko jeszcze będzie zniesiona. Gdy przed kilku dniami prezes ministrów węgierskich zapowiedział, iż niebawem wniesie projekt ustawy, znoszącej loteryę liczbową w Węgrzech, a zaprowadzającej w jej miejsce loteryę klasową, myślano, że i rząd austryacki to samo uczyni. Wszelako półurzędowe pisma wiedeńskie rozwiały tel nadzieje. Konstatują one, że loterya nie należy bynajmniej do tych spraw, co do których w obu połowach monarchii obowiązywać muszą te same przepisy.

† Dr. Ignacy Mochnacki, właściciel dóbr ziemskich, były poseł na Sejm krajowy, były długoletni delegat Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, delegat gal. Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie i członek wielu Towarzystw, przeżywszy lat 77, zmarł w Toustoługu w niedzielę dnia 30 kwietnia o godzinie 5 rano. Pogrzeb odbędzie się jutro w Toustoługu.

Stowarzyszenie nauczycielek postanowiło urządzić uroczysty obchód ku uczczeniu 102 rocznicy nadania konstytucyi 3 maja. Chce ono przez to udowodnić, że obok celów praktycznych nie spuszcza z oka idei, jaka powinna przyświecać każdemu Towarzystwu polskiemu. W obchodzie tym wezmą udział znane siły artystyczne.

Czytelnia dla kobiet. Walne zgromadzenie członków Czytelni dla kobiet odbyło się w dniu 22 b. m. Po odczytaniu sprawozdania sekretarki, skarbniczki i bibliotekarki, przystąpiono na niem do wyborów. Jednogłośnie wybrano p. Stefanię Wechslerową przewodniczącą, a p. Pelagię Gostyńską zastępczynią przewodniczącej, zaś na miejsce ustępujących dziesięciu członków wydziału wybrano panie: Czemeryńską Maryę, Gostyńską Reginę, Krobicką Bronisławę, Lewicką Annę, Machczyńską Antoninę, Pajączkowską Emę, Skałkowską Jadwigę i Waniczkównę Wandę.

Czytelnia dla kobiet urządza w tym roku uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3 maja. Doborowo ułożony program, nad którego wykonaniem pracuje umyślnie wybrany komitet, obejmuje produkcye wokalne, deklamacye i obrazy z żywych osób.

Wieczorek zapowiada się niezwykle zajmująco i uroczyście, spodziewać się też należy, że dochód z niego, przeznaczony na powiększenie biblioteki Czytelni, przewyższy najśmielsze oczekiwanie.

Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na wniosek dyrekcyi Józefa Padewskiego szefem korespondencyi i prokurzystą, Mieczysława Sędzimira likwidatorem, dra Jana Rzepeckiego i Stefana Świeżawskiego adjunktami 2 klasy, wreszcie Maryana Dzikowskiego i Marcina Gajewskiego asystentami.

Świadkowie pojedynku Medweja dostali wezwanie do sądu w Botuszanach na dzień 28 sierpnia n. st., ponieważ na termin w marcu nie wszyscy się stawili.

Polowanie. Arcyksiążę Leopold Salwator przybył dnia 25 b. m. do hr. Starzyńskiego do Derewni na tok cietrzewi. Prócz arcyksięcia wzięli udział w polowaniu: major baron Łazarini, Stefan hr. Szembek i Stanisław hr. Siemieński. Arcyksiążę zabił jednego poranku z jednej i tej samej budki pomimo niesprzyjającego powietrza aż cztery koguty.

Wieczorek. Bardzo ładnie udał się wczorajszy wieczorek na cześć Słowackiego urządzony w „Sokole" przez Czytelnię towarzystwa przyjaciół oświaty. W sali szczelnie zapełnionej publicznością wypowiedział wstępne słowo p. Wacław Borzemski, a następnie produkował się chór i zbierał oklaski za wyborne wykonanie pieśni słowiańskich. Artysta dramatyczny p. Wysocki deklamował prześlicznie Słowackiego „Testament" zaś p. K. Bojarski członek „Echa" odśpiewał dwie piosenki z wielkiem powodzeniem. Bez zarzutu też wypadła gra na skrzypcach p. Rebczyńskiego. Oprócz tych rzeczy odegrano dwa fragmety z dramatów „Kordyan" i „Mazepa", w których wystąpił młody i wysoce utalentowany artysta teatru stanisławowskiego p. Kruczkowski i świetną grą porwał formalnie słuchaczy.

Pożary. W Kawsku, w powiecie stryjskim, zniszczył pożar 13 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 8000 złr. — W Baranowie, w pow. buczackim, zgorzało 8 zagród. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi przeszło 6000 złr.

Sześćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcić będzie dnia 11 bm. ksiądz Józef Zajączkowski, gr. kat. paroch w Łopiance koło Doliny.

W Grażdaninie czytamy następującą korespondencyę z Sandomierza, napisaną przez Rosyanina, oburzonego postępowaniem czynowników rosyjskich:

„W Sandomierzu znajduje się staroświecki budynek, ratusz z czasów Kazimierza Wielkiego. Rysunek tego budynku z basztą i herbem miasta, tj. orłem mającym na piersiach wizerunek Maryi Panny, był niejednokrotnie zamieszczony w czasopismach. Herb był przymocowany na pręcie żelaznym, jako chorągiewka. Przez sto lat panowania Rosyi w Królestwie polskiem nikt nie myślał pozbawiać miasta tego zabytku. Podczas „buntu" jenerał Bellegarde chciał go zdjąć, myśląc, że to herb Królestwa polskiego, ale przekonawszy się z miejskich dokumentów, że tak nie jest, dał mu pokój, a b. gubernator Anuczyn kazał nawet chorągiewkę na rawić, bo groziła upadkiem. Kilka lat temu naczelnik żandarmów Menar zażądał od naczelnika powiatu Nowickiego, by herb zdjęto; ale kiedy Nowicki go przekonał na zasadzie dokumentów, że to herb miasta, sprawę tę

---

1)

Poszukuje się...

I.

Poniedziałek 1 kwietnia.

Wyjątek z „Timesa".

„Poszukuje się osoby wykształconej, płynnie i wyraźnie na głos czytać umiejącej. Zgłosić się osobiście do M. i M. 90, Red-Lion skwer."

Wyjątek z dziennika Mateusza Welsford, Esk.

1 kwietnia, 188*. Ja i brat mój Mikołaj (mówię: „ja i brat mój..." zamiast „brat mój i ja", bo starszy jestem od niego o lat dwa i miesięcy pięć), podaliśmy ogłoszenie, że lektora potrzebujemy lub lektorki. Stan mego zdrowia nie pozwala mi czytać głośno; cierpię bowiem na chroniczny katar oskrzeli, wskutek tej przeklętej bezczynności w miejskiem mieszkaniu. Dla człowieka, którzy całe życie spędzał na świeżem powietrzu, polując z chartami, przeskakując przez płoty i rowy, nie lękając się niepogody, zamknięcie w mieście, w tej londyńskiej ciasnocie, to niepowrotna dla zdrowia klęska. Ha! pora polowań minęła już dla mnie... Pod jesień mi już idzie, starym kawalerem jestem, 67 rok zacząłem. Mikołaj nieżonatym jest również, starzeje się, szybko się starzeje. Nie rwałby się z takim zapałem do archeologii, która mu zupełnie w głowie przewróciła, gdyby nie był już na umyśle podupadły. Istna to komedya, ten jego udany zapał do starożytności! Zkąd? co? nie wiem czy po grecku czytać umie a łacina jego, jak moje gardło zardzewiała.

Od śmierci naszego ojca, Wawrzyńca Welsforda Esk., właściciela dóbr oraz pana na zamku Puddlecombe w Somerset, ja i Mikołaj pozbawieni jesteśmy wiejskiego życia, prostych jego przyjemności i zbawiennych dla zdrowia rozrywek. Starszy nasz brat, Wawrzyniec, ożenił się mając lat czterdzieści dziewięć. Przypuszczam, iż ożenić się był powinien, chociaż pojąć nigdy nie mogę dlaczegoby miał człowiek zrzekać się dla kobiety swojej niezależności i swobody ruchów. Był on jednak starszym bratem, a posiadłość ziemska ma swoje prawa i wymaga od tego, który jej dziedzicem zostaje, aby się ożenił i ojcem był syna, kiedyś znowu po nim ziemię odziedziczyć mającego. Słusznie więc uczynił Wawrzyniec II.

Podziękować mi tylko należy Opatrzności, że nie ja pierworodnym synem jestem. W swoim czasie pojawił się na świat Wawrzyniec III, poczem Wawrzyniec II, spłaciwszy dług należny krajowi, życie zakończył.

Gdy Wawrzyniec II (brat nasz) dobra objął w posiadanie, ja i Mikołaj musieliśmy wieś opuścić, — miało to miejsce trzydzieści pięć lat temu — i nająć mieszkanie w mieście, to samo które dziś jeszcze zajmujemy, na pierwszem piętrze pod numerem 90, przy Red-Lion skwerze. Od tej pory, to jest od lat 35 cierpię chroniczny katar oskrzeli. Po śmierci Wawrzyńca II, chętnie byłbym powrócił do Puddlecombe i znowu polowaniem się zabawiał; lecz zrobić się to nie dało.

Wawrzyniec II źle sobie z nami postąpił, ze mną i z Mikołajem. Zamiast nas ustanowić opiekunami swego syna, Wawrzyńca III, jak to powinien był uczynić, on pozostawił chłopca jedynie i wyłącznie pod opieką i pod dozorem matki. Ubliżeniem było to dla nas, nieżonatych stryjów chłopca, zarówno jak krzywdą dziecku wyrządzoną, skądże bowiem wiedzieć ma kobieta jak chłopca chować należy. Przebaczyłem jednak bratu memu Wawrzyńcowi, i przeszłość puściłem w niepamięć. Mężczyzna, który się żeni, oddaje się dobrowolnie w niewolę jak to uczynił Samson, gdy na kolanach Dalili głowę złożył. Przestaje być panem głowy swojej, serca swojego, woli własnej. Przypuszczam, że kobiety muszą być na coś potrzebne. Dosyć mam wiary w Opatrzność, aby być pewnym, że nie istniałyby wcale, gdyby na coś przydatnemi nie były. Zupełnie zresztą tak samo wierzę w użyteczność moskitów, grzechotników i ziemi ognistej, wierzę, chociaż użyteczności tej nie widzę.

Nie wątpię też, że Janina, to jest wdowa po Wawrzyńcu II, a matka Wawrzyńca III, racyę miała ze swego punktu widzenia, oddając na lat dwadzieścia jeden w dzierżawę Pudlecombe wraz z prawem polowania. Utrzymanie tak ogromnego domu jest rzeczą bardzo kosztowną, pragnęła zresztą nie rozłączać się z synem w latach, w których młodzian wychowanie pobierał. Był to jednak dowód braku taktu i delikatności.

Postępkiem swoim pozbawiła mnie przyjemności bywania na wsi i polowania na lisa. Innemi mówiąc słowy, Janina jest przyczyną, że mój katar oskrzeli zamienił się w chroniczny. Ja i Mikołaj mieszkamy sobie bardzo wygodnie. Zajmujemy całe pierwsze piętro, każdy z nas ma swoją własną sypialnię, jadalnię zaś i salon mamy wspólny. Pod wyrazem „wspólny" rozumiem, że w pierwszym razem jadamy, w drugim razem przesiadujemy, bo co się tyczy urządzenia tych dwóch pokoi i przyozdobienia ich, to nosi ono cechę w obu odmienną, do upodobań każdego z nas zastosowaną. Do mnie należy salon, do Mikołaja jadalnia. Na ścianach salonu wiszą obrazy, przedstawiające sceny z polowania lub olejne portrety koni, nade drzwiami wiszą szpicruty moje i ostrogi; pomiędzy obrazami lisie łby i ogony, nad obrazami zaś sterczą rogi danieli i jeleni. W jadalnym pokoju rządzi się za to Mikołaj. Zamienił go w bibliotekę; całe ściany obstawił szafami i półkami pełnemi ksiąg, zawierających w sobie wszystko, co kiedykolwiek pisano o starej kurzawie, starych kościach, łachmanach i skorupach. Niecierpliwi mnie to pozowanie Mikołaja na archeologa. W parafii naszej znajduje się mnóstwo kopców — tumuli, jak je Mikołaj nazywa; dlaczego mu nigdy nie przyszło na myśl rozkopywać je, gdyśmy przed laty trzydziestu pięciu mieszkali jeszcze w Puddlecombe? Nie wierzę także w to osłabienie wzroku, nibyto nie dozwalające mu czytać i będące przyczyną, że przez gazety poszukujemy lektora. Przysiągłbym, że ustroił się w niebieskie okulary po to jedynie, by wyglądać staro, starożytnie, archeologicznie, pa-le-o-li-ty-cznie!

Wyjątek z dziennika Mikołaja Welsford, Esk, członka wielu towarzystw naukowych itp.

1go kwietnia 188*. Doktor okulista surowo mi zabronił czytywać, a czy może być dla człowieka, oddającego się nauce, coś okropniejszego jak pozbawić go książek? Mateusz i ja umówiliśmy się, że sobie weźmiemy lektora. Mam nadzieję, że Mateusz nie będzie wymagał, aby mu czytano od deski do deski pisma sportowi poświęcone. Co do mnie czytać sobie każę „Archeologa." Istna to komedya ze strony Mateusza, ten zapał z jakim się o sporcie odzywa. Od lat 35ciu nie siedział na koniu ani razu, a i przedtem o zamiłowaniu jego w jeździe konnej i w myśliwstwie dużo by się dało powiedzieć. Nie wiem, czy w ciągu sezonu sześć razy jeździł na polowanie! Kiedy wiatr był od wschodu, nie wyjeżdżał, bo się obawiał dostać chrypki; zawiał od zachodu, Mateusz nie wyjeżdżał, bo się bał deszczu i zawsze podług niego polowanie miało się nie udać: albo gruda, albo błoto! Zawsze był z Mateusza fanfaron. W życiu swojem nie przeskoczył rowu, a tembardziej płotu, co zaś do tych lisich łbów i ogonów, które poprzybijał na pokaz na ścianach saloniku, to je wszystkie za gotowe pieniądze pokupował. Ani jednego lisa w życiu swojem nie złapał, bo ani jednego nie gonił. Jeżeli czego nie cierpię, to pretensyi udawania tego, czem się nie jest. Do czego to? Niech każdy okazuje się takim, jakim jest; to najlepiej. Mateusz potrafił wmówić w siebie jak najzupełniej, że jest zapamiętałym i doświadczonym myśliwym, na własne oczy widziałem go płaczącego, gdy mu pieśń myśliwską śpiewano. Co to za komedya! Aż mnie to gniewa.

Odżałować nie mogę, że lat temu 35, mieszkając w Pudlecombe, nie skorzystałem ze sposobności. Nieopodal kościoła znajduje się kilka sporych kopców, pięć, jeżeli mnie pamięć nie myli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zawiśli. Tymczasem miejscowy naczelnik straży zienieskiej p. Kumanskij w porozumieniu z prezydentem miasta p. Semionowym, chcąc snać okazać rządowi swą gorliwość, obiecał wielką nagrodę temu, kto zdejmie ów herb; lecz w przeciągu pół roku żaden z rzemieślników, a nawet rosyjskich żołnierzy straży granicznej nie zgodził się na to. Nareszcie dnia 14 kwietnia rb. najęty więzienny aresztant zrzucił z wieży ten herb pomimo świętego na nim obrazu ku wielkiemu oburzeniu całej zebranej rosyjskiej, polskiej, a nawet żydowskiej publiczności. Herb został odniesiony do koszar sandomierskiej straży pogranicznej.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Z dniem 1 maja b. r. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowej, który w większej części tak co do połączeń jak i co do ruchu pociągów nie bardzo się różni od obecnego. Poszczególne zaś istotne różnice w ruchu pociągów są następujące: Na szlaku Lwów - Stryj będzie począwszy od 1 maja b. r. kursowała czwarta para pociągów osobowych a mianowicie: Nr. 1715 i 1716.

poc. 1715 odj. ze Lwowa godz. 3 min. 5 pop.
„ „ przyj. do Stryja „ 5 „ 14 „
„ 1716 odj. ze Stryja godz. 6 „ 51 pop.
„ „ przyj. do Lwowa „ 9 „ 16 wiecz

Pociągi osobowe Nr. 1717 i 1718, które obecnie kursują pomiędzy Lwowem a Stryjem, będą z wspomnianym dniem przedłużone do Skolego:

poc. Nr. 1717 odj. ze Lwowa 9 g. 50 m. przedpoł.
„ „ „ przyj. do Skolego 1 g. 11 m. popołud.
„ „ 1718 odj. ze Skolego 10 „ 47 „ przedpoł.
„ „ „ przyj. do Lwowa 1 „ 2 „ popołud.

Pociąg wieczorny Nr. 313 do Suczawy, odjazd ze Lwowa 10 godz. 20 min. wiecz. w nowym rozkładzie jazdy ma połączenie w Stanisławowie do Husiatyna, pociąg zaś Nr. 314 przyjeżdżający do Lwowa ze Suczawy o godz. 7 min. 23 rano ma również w Stanisławowie połączenie od pociągu osobowego z Husiatyna natomiast przestaną z 1-szym maja b. r. kursować pomiędzy Stanisławowem a Husiatynem pociągi osobowe Nr. 1216 i 1225, nadto jeszcze zostaną wprowadzone dla ruchu lokalnego pomiędzy Buczaczem a Stanisławowem pociągi mieszane Nr. 1361 i 1372, które będą stanowiły trzecią parę pociągów na tej przestrzeni:

pociąg Nr. 1361 odj. ze Stanisławowa g. 7 m. 5 wiecz
„ „ przyj. do Buczacza g. 12 m. 5 noc
„ „ 1372 odj. Buczacz „ 2 „ 0 noc
„ „ przyj. Stanisławów „ 7 „ 10 rano

Pociąg pospieszny Nr. 3, który w nowym rozkładzie jazdy ze Lwowa wyjeżdża do Podwołoczysk o godz. 2 minut — pop. znajduje przez Krasne Brody w Radziwiłłowie połączenie do pospiesznego pociągu kolei południowo-zachodniej rosyjskiej. Wreszcie nadmienia się, że pociągi pospieszne Nr. 3 i 4 będą od 1-go maja b. r. elektrycznie oświetlone.

Z Birczy nam piszą: Dnia 28 kwietnia odnieśliśmy na cmentarz miejscowy zwłoki ś. p. Jana Rawskiego, c. k. notaryusza w Birczy, który w dniu 26 b. m. zakończył doczesny żywot po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach. Ś. p. Jan Rawski był synem Wincentego, znanego swego czasu we Lwowie architekta, ze Zbrożkównej w r. 1858 urodzony. Szkoły i studya prawnicze kończył we Lwowie, tam odbył praktykę naprzód sądową, następnie notaryalną, a w roku 1886 zamianowany został notaryuszem w Birczy, gdzie też w końcu tego roku osiadł i wkrótce niezmierną swoją dobrocią i skorą gotowością do usług i poświęcenia dla bliźniego podbił od razu serca wszystkich, którzy się doń zbliżyć mieli sposobność.

Jako urzędnik publiczny i jako człowiek łączył w sobie zmarły to wszystko co tylko w najszlachetniejszem jestestwie ludzkiem najbardziej cenimy. Czem on był dla swojej rodziny, dla licznych bardzo przyjaciół i dla ludu, stykającego się z nim bezpośrednio jako z notaryuszem — świadczył naocznie nad wszelki wyraz rzewny pogrzebowego konduktu: nie widzieliśmy w życiu tak wielkiej boleści odbijającej się na twarzy każdego, biorącego udział w tym smutnym obrzędzie pogrzebowym, a uczestniczyli w nim oprócz miejscowych i zamiejscowych chrześcijan, obydwóch obrządków, wszyscy bez wyjątku obywatele okoliczni.

Ze Stryja nam piszą: Dnia 30 kwietnia, w niedzielę około godziny 2 po południu przez największe miasto około 15 fur naładowanych meblami i różnemi sprzętami. Zaciekawiony niezwykłym widokiem spytałem jednego z furmanów, co to za żyd ma tak wiele sprzętów do przeprowadzenia? Ani na myśl mi nie przyszło, ażeby chrześcijanin chciał przeprowadzać się w niedzielę, i więcej do tego wobec naszych pobożnych chłopków. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy otrzymałem odpowiedź: „To nasz Jegomość z Lubieniec przewoziat sia na nowu parafiu do Dobrjan“.

Z Kołomyi piszą nam: Śledztwo w sprawie wrzekomego przekupstwa sędziów przysięgłych prowadzone jest energicznie i niebawem będzie skończone. We czwartek t. j. 27 kwietnia przywieziono do więzienia tutejszego pod strażą Jossla Glasberga z Kut, który w tej sprawie ma być mocno skompromitowany.

Skandal w Paryżu. Bankier Ephrussi nakłonił hrabiego de Breteuil powierzyć mu 600 tysięcy franków na grę na giełdzie zbożowej. Hrabia stracił całą tę kwotę, a później się okazało, że Ehprussi grał nieumiennie i wiedząc, że nie sprawa zarobił drugie 600 tysięcy. Hrabia oddał sprawę do sądu arystokratycznego klubu, do którego obaj należeli. Klub wykluczył bankiera, hrabia zaś postawił warunek, że bankier albo zapłaci na cele dobroczynne milion franków, albo przyjmie pojedynek. Bankier zapłacił milion i uciekł do Londynu, skąd przenosi się do Odessy, bo z tego miasta pochodzi.

Gospodarka miejska we Lwowie. Pod rozwagę magistratu podajemy następujące pismo, które otrzymaliśmy od grona mieszkańców Łyczakowskiej: „Tyfus przy ulicy Łyczakowskiej nie ustaje, lecz owszem szerzy się dalej, porywa ofiary jedną po drugiej, osobliwie pomiędzy klasą roboczą, tylko że w tym roku głośno o nim nie mówią, bo gdy w biednej rodzinie kto zachoruje, to wyjątkowo trzymają to w tajemnicy, obawiając się, żeby nie przyszli z „budą“ i nie zabrali chorego, jak jakiego cholerycznego. Lekarz o tem nawet wyobrażenia nie ma, co się dzieje w jego rejonie; zresztą nic dziwnego, bo żeby jeden człowiek tak rozległą dzielnicę miasta obsłużył? Nic dziwnego także, jeżeli lekarz proszony jest, by przyszedł do chorego jak najprędzej, a przyjdzie dopiero za kilka godzin, bo jeżeli jest wzywany równocześnie na ulicę Kochanowskiego, na Pohulankę, na ulicę Kurkową, Łyczakowską dolną i górną, za rogatkę itd., to rzecz oczywista, iż na czas wszędzie być nie może; jeden bowiem tylko człowiek, żeby był Bóg wie jak czynny, nie dołoże.

Niedawno temu kilku radnych zwołało mieszkańców ulicy Łyczakowskiej do szkoły św. Antoniego, aby zasięgnąć informacyj, by zaradzić i pobiedz szerzącej się epidemii tyfusu. Dużo tam było mów, projektów, sprzeczki, nareszcie postawiono wnioski, uchwalono je i do dnia dzisiejszego na tem skończyło się; nic się nie robiło, tak się robi; ludzie jak marli, tak mrą i chorują.

Doprawdy, że gospodarka naszego grodu znajduje się w stanie zahypnotyzowanym, bo jak można być obojętnym na straszną klęskę, która corocznie ulicę Łyczakowską dotyka! Panowie radni wiedzą dobrze, zkąd pochodzi epidemia, bo przecież to w szkole św. Antoniego wyłuszczali, tj.:

1. że w dawnych klasztorach a obecnie szpitalach powszechnym i wojskowym są ogromne kanały i nigdy nieodczyszczane kloaki, zawierające nietylko zwykłe nieczystości, lecz także pomyje szpitalne i opadki z operacyi chirurgicznych;

2. że te lochy kloaczne nietylko zatruwają powietrze, lecz przemakają i łączą się z wodą zaskórną, t. zw. źródłem koło szkoły św. Antoniego;

3. że dopóki te kanały nie będą sumiennie zbadane, oczyszczone, zdezynfekcyonowane, a potem raz na zawsze zamknięte (a inne dla szpitali pobudowane), dopóty słabość nietylko powtarzać, ale co roku zwiększać się będzie;

wiedzą także to:

że grupowanie szpitali przy jednej ulicy szkodzi mieszkańcom, a mamy już chwała Bogu pięć: powszechny, wojskowy, nieuleczalnych, dziecięcy św. Zofii i budujący się zakład położniczy.

Dalej wiedzą, że zdałaby się rzeźnia dla łyczakowskich rzeźników i masarzy, a jest na Łyczakowie trzech masarzy, którzy biją po kilkanaście sztuk bydła dziennie, i około 35 do 40 rzeźników tak zwanych „damskich“. Setki beczek cuchnących pomyj rozlewa się codziennie na grządki pomiędzy domami.

Wszystko wiedzą, a dlaczego nic a nic temu nie zaradzą? dlaczego nie wezmą się do stłumienia przynajmniej w części tej corocznej strasznej epidemii, tego pojąć nikt nie może.

W dodatku zrobił magistrat mieszkańcom ulicy Łyczakowskiej nową przyjemność, bo zamiast błoto z gnojem wywieść za miasto, wybrukował niem rynsztoki (rowy), zacząwszy od cerkwi św. Piotra aż do rogatki.

Na tem jednak nie koniec, mamy bowiem całą wiązankę zażaleń z rozmaitych stron miasta na niedbałą gospodarkę organów miejskich. I tak okropne niechlujstwo panujące na ulicy zwanej prowizorycznie „boczną Sapiehy“, jak nam donoszą, mało się zmieniło mimo licznych zażaleń w dziennikach. A nic dziwnego że niechlujstwo to istnieje, skoro właściciele kamienic położonych przy tej wsławionej już ulicy, z małymi wyjątkami nie mieszkają w swych domach, lecz zdają gospodarstwa na stróżów pomieszczonych w cuchnących wilgotnych piwnicach, zatem ludzi, którzy jeżeli w ogóle mogli kiedyś posiadać poczucie porządku i zmysł powonienia, to je później zatracić musieli. Odznacza się nieporządkiem w ulicy bocznej Sapiehy przedewszystkiem kamienica Nr. 25 B), przed którą śmiecie z gnojem leży ciągle rozłożone, a w dodatku, od czasu do czasu bywają skrapiane w nocy najgorszego rodzaju nieczystościami.

Z innej dzielnicy miasta otrzymujemy następujące pismo: Ulica „Czackiego“ stanowi najkrótsze połączenie przedmieścia Żółkiewskiego z Śródmieściem i Łyczakowem, dlatego też ruch osobowy w tej ulicy jest bardzo wielki szczególnie w dniach targowych, w których komunikacya połączoną jest nawet z niebezpieczeństwem życia tem bardziej, że nie ma tu wcale chodników. U wylotu zaś na plac Benedyktyński jest ulica Czackiego tak wązką, że o założeniu chodników nawet mowy nie ma, a zwęża ją tylko realność pod l. 1, która o 2 metry wystaje po za linią regulacyjną. Rozszerzenie ulicy tej powinienby magistrat wziąć pod rozwagę, zwłaszcza że także wojskowość jej wyłącznie używa przy marszach a nawet namiestnik i komenderujący dążą ulicą Czackiego na Żółkiewskie. Wskutek wązkiej przestrzeni wspomnianej części ulicy najbardziej cierpią mieszkańcy przylegających kamienic, gdyż nie są w stanie nawet okien otwierać dla przewietrzenia mieszkań.

Zmarli. W Warszawie umarł w 55 roku życia cukiernik Michał Pozzi, który przez 20 lat był cukiernikiem we Lwowie. — Bolesław Ziembicki, syn znanego lekarza, rewident Wydziału krajowego, umarł we Lwowie. — Salomea z Jordanów Dąbska, właścicielka dóbr Wojnicz i Przybysławica, umarła w 101 roku życia. — Dr. Lotar Dargun, dziekan wydziału prawniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim, znakomity uczony, umarł w Krakowie w 40 roku życia. — Jan Rawski, notaryusz, umarł w Birczy. — Marya Klimowa, wdowa po c. k. kapitanie, zmarła w Nieznanowie, przeżywszy lat 84. — Stanisław Rutkowski, weteran wojsk polskich z roku 1831, umarł we Lwowie w 82 roku życia. — Ks. Michał Kamiński, proboszcz i kanonik, umarł w Rudkach. — Ojciec artystki teatru lwowskiego Konst. Cichocki, urzędnik kolei, umarł w Warszawie.

Stan powietrza. Termometr + 8 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 12° Reaumura. Barometr 761. Idzie w górę. Dzień piękny, pogodny. Wiatr północno-zachodni.

Rozwiązanie szarady z nr. 97 *Przeglądu*: Niezapominajka. Rozwiązanie to nadesłali: E. Wereszczyński, Leokadya Łuczkiewiczowa, Ola Bilińska, Rott, Wanda Nikorowiczówna, Gerarda Grabowska, El. Sołdraczyńska, M. Chodkiewicz, Helena Przełomska, B. Młodecka, Mieczysław Thullie, Regina Baar, Władykowski, Zofia Kłosowska, Edmund Hettesch, Mieczysław Skrzyński, Tadeusz Świcżawski, Róża Kochanowska, A. hr. Konarska, Marya Mosing, Wanda Schmidt, Helena Michniewicz, Stanisław Lipiński, Maryan Rojek, A. Kratochwila, Ludwik Bacher, Karolina Mittig, X. Aloizy Bilski, Amalia Zollner, Marya Bronarska, Henryka Bilińska, K. Sozańska, Florentyna Kusztelanowa, Stanisława Kaute, T. Stańkowski, Józef Lisikiewicz, W. Zakiej, S. Przybylski, Bronisława Ramułtowa, Oddział c. k straży skarbowej w Babicach, Helena Leontowiczowa, Jan Opaliński, K. Winiarska, Apolonia Lenczewska, Emilia Lardemer, Antonina Kovacics, Cielenkiewicz, X. Mytrofan Michniak, H. Kienzler, Antonina Petrykiewicz, L. Warchałowski, Maryan Antosz, Antonina Niemiec, Katarzyna Kristmann, Anna Stańkowska, L. Lech, A. Kokurewicz, Straż skarbowa w Niezwiskach, Ed. Slavik, Zofia Duniewicz, Zofia Terlecka, Marya Szaraniewicz, Turski, Helena Bobek, Helena Stoyowa, A. i M. Niemiec, Bronisława Żurowska, Lola Rein, Eugenia Oberhard, Anna Borzemska, Maryan Łukowski, D. Sapińska, Aleksander Surowiecki, Jadwiga Fabiańska, Gutowski, M. Sydor, Zofia Capińska, B. Ignatowicz, X. J. Rychel, Al. Tabiński, J. Oktawiec, F. Pisarzewski, N. Bernfeld, Władysław Schmidt, Tchórznicka, J. Trzecieski, Amelia Herloss, M. Gadomska, Józefa Ligęzina, Wilhelmina Textorys-Strzeżeniecka, Jadwiga Ligęzianka, Fr. Janowski, P. Mroczkowski, Karolina Winowska, B. Bandrowska, Jarosławowa Ilnicka, Waligórski, Julian Pisiewicz. Felicya Seidler, Henryka Zadurowicz, Hala i Alicya Żurakowskie, Anna Konopacka, Jurkiewicz, B. Sobotawski, Zofia Blada. M. Machniewiczowa Anna Myszkowska, Edward Melchert. A. Telichowska Michał Kuliczkowski, Marya Sucharkiewiczówna, Szczepan Jasiikowski, Edward Marfiak, Marya Hawranek, Marya Bronarska, S. i W. Kirschner, J. Chandler, Emilia Lankau, B. Meissner, Kobylski, Józef Sękowski, Celina Jastrzębska, D. Nowakowski, Amalia Grünhaut, Ewelina Berezowska, Marya Lachowska, Helena Winiarska — nadto mnóstwo osób nadesłało tylko pierwsze litery swych nazwisk, lub pseudonimy i kryptonimy.

W sklepie.

— Dla czegoż czerwone wino jest droższe od białego?

— A cóż to, pan myślisz, że farba nic nie kosztuje?

Teatr. Dziś w poniedziałek na dochód funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po literatach pierwszy gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich: „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Jutro we wtorek przedstawienie składane i „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Wczorajsze popołudniowe przedstawienie jest jednym dowodem więcej, jakie sztuki powinna dyrekcya teatru lwowskiego dawać publiczności niedzielnej. Na widowisku „Górą Radziwiłł!“, utworze z podkładem patryotycznym, publiczność zapełniła teatr i bawiła się doskonale, pomimo, iż rola główna znalazła nieopowiedniego wykonawcę w p. Żelazowskim, który do ról kontuszowych wcale się nie nadaje. P. Zboiński byłby daleko lepszym przedstawicielem Radziwiłła, nie zbywa mu bowiem na starodawnej fantazyi, a w kontuszu swobodnie się porusza, czego niestety o p. Żelazowskim powiedzieć nie można. Inne role znalazły bardzo dobrych wykonawców w pani Stachowiczowej, oraz w pp. Woleńskim, Kliszewskim, Gasińskim, Feldmanie, Chmielińskim i innych.

Pani Kliszewska, była artystka sceny lwowskiej, została zaangażowaną do teatru Małego w Warszawie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 kwietnia.

(*Z*). Dzisiejszy ostatni dzień likwidacyi miesięcznej przyniósł ze sobą jeszcze większą drożyznę pieniędzy. W banku austro-węgierskim był taki napływ weksli zgłaszanych do eskontu, jakiego dawno już nie pamiętają. Pomimo tego znalazło się kilku odważnych a zasobnych spekulantów, którzy zakupnami na wielką skalę starali się podnieść kurs kredytów. Z początku udawało im się to i w przedpołudniowem stadyum wyszły kredyty z 342 na 345. — Wszelako targ berliński zajął tak stanowczo opozycyjne stanowisko wobec haussy kredytów, że jeszcze przed zamknięciem giełdy spadły one na 341. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w finansowych sferach berlińskich utarło się przekonanie, że każda haussa kredytów jest objawem niezdrowej spekulacyi na naszym targu, natomiast spadek ich jest zwycięstwem moralności giełdowej. Przez trzy miesiące szowinizm naszych spekulantów paraliżował wszelką działalność kontrminy berlińskiej, dziś jednak, gdy publiczność nasza jest zastraszona, przychodzi jej praca o wiele łatwiej. — Na targu papierów kolejowych zaczyna się rozwijać ruch prawidłowy, co przypisać należy deszczom, które w wielu okolicach monarchii spadły. — Renty podniosły się dziś, gdyż za kilka dni napłynie gotówka za kupon majowy, której większa część zwykle w rentach bywa ulokowaną.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 342·25, węgierskie 402·—, Anglobanki 152·50, Uniony 260·—, Bankvereiny 124·80, Länderbanki 260·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 264·25, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·15, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 115·55, 4% węgierska renta wal. kor. 95.20, dukat 5·77, 20-frankówka 9·75—, marki 11·98—, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Pola 1 maja. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj rano i odjechała do Lainzie.

Belgrad 1 maja. Sfery kompetentne zapewniają, że nieprawdziwe jest doniesienie dzienników, jakoby poseł serbski w Wiedniu Simicz miał być przeniesiony na posadę posła do Rzymu.

Paryż 1 maja. Kongres robotników kolejowych uchwalił rezolucyę, w której domaga się ustanowienia ośmiogodzinnego dnia roboczego i zatrudniania przy kolejach francuskich wyłącznie francuskich robotników.

Chicago 1 maja. Prezydent Cleveland w towarzystwie ministrów przybył tu wczoraj na uroczystość otwarcia wystawy. Ludność witała Clevelanda entuzyastycznie.

Spezia 1 maja. Cesarstwo niemieccy i królestwo włoscy przybędą tu dziś w południe, zwiedzą okolicę, między innemi wieżę pancerną na wyspie Palmaria. W okolicznych fortach odbywać się będą podczas bytności monarchów ćwiczenia w strzelaniu.

Lorient 1 maja. Cholera wygasła tu całkiem.

Berlin 1 maja. Biuro Wolffa donosi na podstawie wiarogodnych informacyi, że cesarz Wilhelm pragnie ze względu na to, że sytuacya jest poważną i że w tym tygodniu jeszcze spodziewać się należy ostatecznej decyzyi parlamentu w sprawie reformy wojskowej, przyśpieszyć swój powrót do Berlina i dla tego skróci odwiedziny swe w Karlsruhe, a zapowiedzianej u hr. Schlitza wizyty zupełnie zaniecha.

Sofia 1 maja. Wybory do wielkiego sobrania odbyły się wczoraj w całym kraju w największym spokoju. Ludność brała bardzo liczny udział w wyborach. Z prowincyi donoszą, że prawie wszędzie przeszli kandydaci rządowi. Wszyscy ministrowie zostali wybrani. Po ukończeniu skrutynium udały się wielkie zastępy wyborców z muzyką pod mieszkanie ministrów i urządziły im owacyę.

Liberec (Reichenberg) 1 maja. Z powodu święta robotniczego obawiają się tu rozruchów w sąsiedniem mieście Grottau, położonem na granicy saskiej. Odeszło tam pół kompanii strzelców. Połowa robotników pracuje. Przed kilku fabrykami grupy robotników zajęły groźną postawę, ale wojsko je rozpędziło.

Wiedeń 1 maja. Cesarzowa Elżbieta z córką swoją arcyks. Waleryą przybyła do Lainzu.

Praga 1 maja. W procesie o rozruchy antiżydowskie w Kolinie z liczby 19 oskarżonych skazano sześciu na 10-miesięczne ciężkie więzienie, 9 na areszt trzytygodniowy, a 4 uwolniono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. T. Wasilewski z Rohatyna. J. Marszałkowicz z Stronic. W. Bronikowski ze Stryja. F. Jaruntowski z Twierdzy. W. Jaruntowski z Załanowa. P. Zimmermann z Rosyi. J. Aufsesser z Wiednia. J. Weiss z Wiednia. O. Schwarzer z Wiednia. Dr. Z. Feuerstein z Sołotwiny. F. Ploss z Sołotwiny. J. Mrezowicka z Rosyi. L. Blach i F. Petricz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. kniaź Puzyna z Czarnołoziec. F. Pollak z Wiednia. J. Kurmanowicz z Zarudnia. S. Rudnicki z Hrzanowa. K. Krusenstern z Niemirowa. A. Kraus z Białej. O. Czesznak ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. Maja godz. 2. min.

Akcye kred.	341·85	Gal. oblig. propinacyjne	97·20
Alpiny	55·40	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	399·50	Akcye tyton.	182·25
Anglobanki	152·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·95
Uniony	261·50	Elbethale	241·25
Ludwiki	219·—	Länderbanki	259·10
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	115·40
Lombardy	109 65	Bankvereiny	124·—
Losy tureckie	51·50	Węg. renta p.	94·60
Staatsbahny	308·15	Ruble	1.27·75
Czerniowieckie	264·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	263	—	266	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	35	98	10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	70	—	—
„ „ 4% koronna	95	90	96	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.69		9.78	
Półimperyał rosyjski	9.80		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.30 —	
„ „ papierowy	1.26½		1·28½	
100 marek niemieckich	59.60		—60·10	

Prezes RADY NADZORCZEJ

Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia

Członków Towarzystwa mających w myśl §. 84 statutu prawo głosowania

że

trzydzieste drugie zwyczajne Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się w sobotę dnia 3 czerwca 1893 o godz. 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej l. 8 w Krakowie.

Przedmioty, mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokołu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego dnia 28 maja 1892.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej, w ubiegłym trzydziestym drugim roku istnienia Towarzystwa.

Dział ubezpieczeń od ognia:

3. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku trzydziestym drugim.
4. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady Nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustęp 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach działu ogniowego, oraz wnioski Rady Nadzorczej: a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym, b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady Nadzorczej za rok 1893.
5. Zmiana statutu w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym dziewiątym roku t. j. w 1892 r.
7. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale gradowym w myśl § 38 ustęp 1 statutu gradowego, oraz wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.
8. Zmiana statutów w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

9. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwudziestym trzecim, t. j. w r. 1892 dokonanych.
10. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl art. 6. statutu życiowego, oraz wniosek Rady Nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.
11. Zmiana statutu w dziale życiowym.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się

Ośmnaste Zgromadzenie Ogólne

Członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie

(stosownie do § 8 statutu Towarzystwa)

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1892.
2. Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1892 rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za czas od 1 stycznia 1892 po dzień 31 grudnia 1892.
   b) Rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) statutu.
3. Zmiana statutu.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1893.

Zygmunt Dembowski.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządsca: Walenty Hodak.